PRZEGLĄD ROLNICZY



№ 19.
WARSZAWA.
PONIEDZIAŁEK
Dnia 30 lipca (11 sierpnia)
1856 roku.

Pismo bezpłatnie wychodzące raz na tydzień, przy Kronice wiadomości krajowych i zagranicznych.

PRZEMYSŁOWY I HANDLOWY.

LEŚNICTWO.

OCHRANIANIE DRZEWA OD ZGNILIZNY.

Szybko wzrastająca cena drzewa i narzekania na jego brak u nas, gdzie pamiętają jeszcze ogromne lasy, po których swobodnie plądrowali budnicy, dość silnie przemawia za gwałtowną potrzebą lepszego urządzania gospodarstw leśnych prywatnych i możliwego oszczędzania tak browarki, jako i budulcu. Nienaturalne rozwinięcie cukrownictwa, w niektórych szczególniéj okolicach kraju, niegospodarne wycinanie lasów, najczęściéj nie w celu polepszenia miéjscowego rolnictwa, powstanie kolei żelaznéj, drzewem opalającéj parowozy, głównie przyczyniły się do prędkiego wzrostu ceny drzewa.

Rozwijający się przemysł fabryczny, coraz większe żądania opału sprowadzać będzie. Może być, że kiedyś będziemy w możności palić pod kotłami i kuchniami swojski węgiel, do użycia którego powoli przyuczy nas naprzód węgiel szlązki, na pruskich sprowadzony wagonach; jednakże nawet przy upowszechnieniu się węgla, wątpić należy, czy ceny dzisiéjsze drzewa o wiele się zniżą, bo powstające zapewne nowo koleje żelazne, telegrafy elektryczne, ogromną ilość drzewa, jeżeli już nie na spalenie, to na żgnicie zużywać będą.

Na ten ostatni odbyt drzewa, sądząc z dzisiéjszego stanu drogi żelaznéj, wcześnie przygotować się należy i wszelkiémi środkami starać się wypada, o zmniéjszenie tego marniejącego kapitału. Jeżeli usunąć niepodobna dotychczas użycie drzewa, na podkłady do szyn i słupy telegrafów, to konserwując stósownie, drzewo na ten cel przeznaczone, można już dziś bardzo skutecznie przyjść w pomoc ludziom. Wypada tylko wziąć się do tego szczerze, skutecznie korzystać z tego co inne narody niebogate w lasy, oddawna sprobowały, a dziś powszechne czynią lub czynić zamierzają.

Z tego tematu wychodząc, sądzimy za rzecz stósowną, przedstawić pokrótce sposoby, jakie proponowano i jakie najpowszechniéj są używane w celu ochronienia drzewa od gnicia. Wypada jednak dla lepszego pojęcia przedmiotu, nadmienić jakim sposobem, działa zgnilizna na zdrowe drzewo, co naprzód podlega gniciu i jakie są warunki potrzebne do gnicia.

Drzewo składa się z massy komórkowatéj, przeniknięté materją drzewną, twardą, łomliwą i z różnych olejów, żywic, farbników, soli, wody. Ilość materji drzewiastéj w różnych gatunkach drzewa, bywa bardzo odmienną, a nawet i w jednym gatunku, lecz w różnych epokach wzrostu; im mniéj drzewo zawiera materji drzewiastéj, tém więcéj posiada połączeń azotowych, np. w młodych gałęziach, latorośłach. Ilość wody jest także zmienną między 30—50%; młode drzewka więcéj zawierają wody jak stare. Po ścięciu drzewo, powoli utraca części swéj wody, tak iż po upływie pół roku, jeszcze zawiera około 29% wody; najlepiéj zaś wysuszone, ma jeszcze wody 15—17%. Nasze zwykłe opałowe drzewo posiada 20—25% wody.

Trzy są warunki, potrzebne do rozkładu czyli gnicia drzewa; zetknięcie z wodą, powietrzem i pewna temperatura, ani zbyt wysoka, ani nadto nizka. Sama wilgoć, albo wcale nie sprawia zgnilizny, albo bardzo powolnie; drzewo zanurzone w bieżącą wodę nie gnije

np. pale podwodne. Jaką rolę odgrywa powietrze, dotąd dokładnie nie oznaczono; swobodny przystęp czyli przewiew powietrza nie sprzyja gniciu, a nawet zdaje się go przecinać; przeciwnie, powietrze stojące, słabo przewietrzane, a więc obciążone częściami rozkładowémi drzewa, bardzo wyraźnie i szybko pomaga gniciu. W czasie gnicia, nie materja drzewna, komórkowa, które są dość stałe, ale główuie soki, jako więcéj złożone i mające w sobie połączenia azotowe naprzód, bo najłatwiéj ulegają rozkładowi; dopiero potém w sposób dotąd niedocieczony, jak przy wszystkich fermentacjach, zaraza udziela się otaczającym włóknom. O tém najlepiéj świadczą kawałki drzewa, które przez kilkokrotne wygotowanie, zostały oddzielone od soków; pozostawione bowiem bardzo długi czas w wilgoci, nie ulegają zgniciu; a przeciwnie ciecz z ich wygotowania pozostała, wkrótce nieprzyjemny przybiera zapach, pokrywa się powłoką i w zgniliznę przechodzi.

Rozróżniamy w drzewie dwa gatunki zgnilizny: *gnicie drogą mokrą*, gdy drzewo bardzo często wystawione jest na działanie wilgoci i butwienie, spruchnienie lub *suche gnicie*, skoro drzewo otoczone jest mało przewiewném powietrzem, lub gdy mokre drzewo wyschnąć nie może, np. krokwie w belkowaniu.

W tym ostatnim przypadku, drzewo utraca naturalną twardość i spojność włókien, a w końcu zmienia się w próchno, gatunek ziemistéj, łatwo rozetrzeć się dającéj massy. Przy mokrém gniciu, drzewo przybiera kolor ciemny, przy suchém jaśniéjszy, lub wcale barwy nie zmienia. W czasie suchego gnicia, powstają grzyby różnego rodzaju, np. xylophagus lacrymans, boletus destructor i t. p., tak na jego powierzchni, jako i wewnątrz massy; przyczyna ich ukazywania dotąd nie została poznaną; zdaje się jednak, że te rośliny nie są przyczyną, ale już skutkiem wywiązującéj się zgnilizny.

Środki ochraniająco drzewo od zgnilizny, polegać więc muszą na postawieniu drzewa w okolicznościach, przeszkadzających działaniu tych szkodliwych wpływów.

Do nich naprzód policzyć należy, mocne wysuszanie drzewa, przed użyciem. Suche drzewo w suchém miéjscu, bardzo długo broni się od zgnilizny; jeżeli jeszcze zabezpieczymy go od wilgoci atmosferycznéj, przez pociągnienie belek olejem lnianym, lub farbą oléjną werniksem, smołą.

Przez długi czas, używano sposobu usunięcia z drzewa soków jako najłatwiéjszych do rozkładu. Ługowano więc drzewo przez długotrwałe zanurzanie w bieżącéj wodzie, przez wygotowywanie w wodzie kłod już obrobionych, lub też przez wystawienie na działanie bardzo gorącéj pary w zamkniętych skrzyniach, a następnie przez wpuszczanie na drzewo pary z drzewa lub smoły i węgli kamiennych.

Następnie wpadnięto na myśl ochraniania drzewa od zgnilizny, przez zmienianie części rozkładowych soków tak, aby nie mogły przechodzić w zgniliznę. Znamy wiele chemicznych sposobów, zdolnych albo zupełnie przekształcać skład soków, albo powlekać włókna drzewne, stósowną ochraniającą powłoką. Najużywańszym czynnikiem była naprzód sól kuchenna, albo w jéj miejsce woda morska; drzewo zanurzone w wodzie morskiéj, nietylko napaja się solą kuchenną, ale nadto chlorkiem calcium, magnezjum. O zachowawczéj własności soli kuchennéj, najlepiéj świadczy wytrzymałość długoletnia okrąglaków drewnianych, używanych do wykładania chodników w żupach solnych Wieliczki i Bochni.

Sole żelazne, szczególniéj siarczan i drzewian, bardzo korzystne pod względem konserwacji dają wypadki; podobnie sole miedziane (koperwas, grünszpan), korzystnie użyte zostały przez Margary. Zarząd marynarki amerykańskiéj, używa sposobu podanego przez Earle, napajania drzewa budulcowego mięszaniną koperwasu żelaznego i miedzianego.

Payne, do napajania drzewa, bierze naprzód siarczyk baryum albo calcinin, a następnie tak przeniknięte belki, nurza w koperwas żelazny; tym sposobem we wnętrzu drzewa następuje rozkład chemiczny, tworzy się siarczyk żelaza i siarczan baryty lub wapna, sole nierozpuszczalne w wodzie. Przyrządzone w ten sposób drzewo, użyte do wielkich budowli w Londynie, oprócz dokładnego zabezpieczenia od zgnilizny, posiada i tę własność, że jest bardzo trudno zapalne.

(Dokończenie nastąpi).

O KONIACH

(Ciąg dalszy, patrzeć Nr. 2gi i 4ty Przeglądu).

Obchodzenie się z klaczami źrebnémi.

Ponieważ w kraju tutéjszym, a tém bardziéj w dobrach *Krępiec*, utrzymywanie samych tylko klaczy do rozplodu, byłoby zbyt kosztowném, zatém te po ukończonéj stanówce, muszą wykonywać wszelkie gospodarskie roboty, jednakże z uwagą, aby przez zbyt natężoną pracę, deszcze, zimno i t. p. przyczyny, oszczędzać je od przedwczesnych porodów, które *porzuceniem* zowią.

Dla tego więc, po ukończonych zbiorach, wszystkie klacze, które mniéj więcéj okazują się być źrebnémi, są oddzielone i tylko do poruszania młocarń i sieczkarń bywają używane; a mając do tego wygodnie zbudowane maneże i stósowną uprząż i oddanémi będąc pod dozór ludziom dbającym, a do tego od każdego urodzonego i odchowanego źrebięcia, nagrodą pieniężną zachęconym, zamierzonego nie chybiają celu, rodząc piękne, zdrowe i silne źrebięta; przewyższające te, które od klaczy stadnych pochodzą, lub też od klaczy mało ruchu używających.

Za zbliżeniem się czasu, a nawet na parę przed nim miesięcy, każda klacz źrebna, z osobna bez uwiązania na noc stoi w oddzielnéj zagrodzie, mającéj około 25 łokci □ obszerności. Stajnia zaś cała w porze zimowéj jest stósownie opatrzona, aby utrzymać ciepło wygodne tak dla klaczy, jako i nowo narodzonych źrebiąt. Prócz tego, klacze stoją na ziemi bez podłogi, mając na podściół dość słomy, aby tym sposobem ustrzedz je od poślizgnień, lub potłuczeń się w czasie wstawania.

Wiadomo, że klacze między 11ym a 12ym miesiącem od ostatniego pokrywania źrebią się; z utrzymywanych jednakże tu kontrol pokazało się, że niektóre tylko po miesięcy 10 i dni 20 płód nosiły. Gdy więc już okażą się pewne oznaki, jakiémi są: nabranie wymion nabrzmienie części płciowych i opadnięcie słabizn, oraz najwidoczniéjsza, gdy w wymieniu pokazuje się mleko wykształcone i lepiące się, co najwcześniéj na 48 godzin następuje; natenczas dozorujący

fornale z kolei w nocy pilnują takich klaczy, gdyż we dnie prawie do samego ożrebienia, pracują ciągle i nieraz zdarzało się, że klacz na południe od pracy zwolniona, zaczęła zaraz okazywać znaki wkrótce mającego nastąpić porodu, to jest oddawać często odchody, grzebać nogami i pokładać się, a następnie płód wydała.

Dozór pilny jest nieodzowny, a to z wielu bardzo względów: często się bowiem zdarza, że klacz w bólach ostatnich źle obierze miéjsce; układłszy się tyłem zbyt blizko do ścian zagrody, tym sposobem już nowo narodzić się mające źrebię, do kalectwa przyprowadzić może. Są także wypadki złego położenia źrebięcia, gdzie bez pomocy śpiesznéj obéjść się nie może; klacze stare lub bardzo tłuste potrzebują także pomocy w porodzie, przez lekkie na dół ku nogom tylnym klaczy, pociągnięcie nóg przednich rodzącego się źrebięcia. W takich bowiem wypadkach, gdyby długo się klacz męczyła, nietylko źrebię, ale i klacz upaśćby mogła. Dozór taki, jest tém konieczniéjszy około klaczy młodych i jak nazywają zbyt łechczywych, gdyż te niekiedy swoje źrebięta chcące ssać, kopią, a czasami gryzą; takie więc wypada zaraz uwiązać, a następnie oswoić, stósownie do potrzeb, jakie odbywać muszą.

Klacz ożrebiona, powinna mieć dostateczną ilość wody natychmiast dostarczoną, aby téj nie pragnęła, gdyż dobrze jest, jeżeli zaraz po wstaniu cokolwiek się napije i często, niżeli gdyby dopiero w parę godzin miała dostarczoną wodę i odrazu w nadmiarze jéj użyła. Oziębienie po raptownėm napiciu się, mogłoby nastąpić i stać się przyczyną nagłéj jakiéj zapalnéj choroby.

Wszystkie zaś inne wyźrebione klacze i powyżéj wyrażone, po oswojeniu winny stać bez uwięzi, dopóki źrebięta już cokolwiek nie odrosną; poczém klacze z innémi mogą już wychodzić do roboty (co tu dopiero w dni 20 po ożrebieniu ma miéjsce), a to z powodu, aby się ustrzedz zaplątania się w uwiąź, przez figlujące w zagrodzie źrebięta, co często te do skaleczenia się, a co gorsza uduszenia się doprowadza; gdy się zaś w czasie roboty już obswoją z uprzężą, rzadko się trafiają podobne wypadki.

W 9 lub 10 dni po ożrebieniu, klacz powinna być na nowo przypuszczoną do ogiera, jeżeli okaże chęć; jest to bowiem termin, gdzie od jednego razu zapłodnioną zostanie; jednakże corocznie tego czynić nie wypada; dobrze jest po dwóch porodach dać rok jeden pauzy; zaraz po odstanowieniu na nowo klaczy, jeżeli jest dzień pogodny, lecz niezbyt jasny, należy wypuścić wraz z źrebięciem na miéjsce jakie stósowne do tego, nie mające żadnych przedmiotów, o które to małe pokaleczyć, oraz miéjsc w któreby wpaść mogło, a w ten sposób postępując, codzień jeżeli pora sprzyja, przysposabia się źrebię do obznajomienia z różnémi przedmiotami i przygotowywa się, że może iść do pracy za matką, gdy czas przeznaczony do tego nastąpi. Mylnie niektórzy utrzymują, jakoby źrebię do dnia 9go nie widziało; kiedy klacze w stepach lub chłopskie wprost na pastwisku się źrebią, i źrebię zaraz, skoro tylko nabierze siły po narodzeniu, postępuje za matką i jéj się pilnuje; gdyby więc podług tego mniemania było ślepém, błąkając się, nie mogłoby tego czynić.

Wyżynanie strzałek, także do przesądów można zaliczyć, jako też zdajanie siary. Mniemanie co do pierwszego, że to ma być pomocném koniowi do chodzenia po lodach bez okucia, jest rzeczą mylną i zbyt szkodliwą, gdyż takie wycięcie, przeszkadza nadal formowaniu się należytemu kopyta. Zdajanie zaś siary, jest zbyt szkodliwém, dla tego, że każde nowo narodzone źrebię, potrzebuje koniecznego przeczyszczenia się, do czego siara jest najlepszém środkiem i to nietylko dla koni, lecz i dla wszystkich zwierząt. Strzedz więc wypada i odzwyczaić niedoświadczonych od czynienia tego, jako postępowania zbyt szkodliwego i do zamierzonego celu niedoprowadzającego środka.

Gdy klacze już są wszystkie ożrebione, należy po kilku tygodniach oswajać wspólnie tak klacze jako i źrebięta, przez stawianie ich razem na uwięzi w obszerniéjszych stanowiskach, a to dla tego, aby źrebięta miały wolny ruch i gdy już zaczynają jeść dobrze, żeby nietylko mogły spożywać obrok wspólnie z matkami, w stósownie do tego niżéj urządzonych żłobach, ale jeszcze chcąc dopomódz lepszemu wyrastaniu źrebiąt, należy urządzić osobne w stajni korytka, w które sypie się owies dla źrebiąt, który wspólnie pożywają; prócz tego w czasie wolnym od pracy, dobrze jest wypuszczać na paszę klacze; a gdy źrebięta już są podrosłe, odłącza się je od matek, dopuszczając tylko w południe i na noc. W dobrach tutéjszych, jest miéjsce ogrodzone trawą porosłe, mające urządzone oprócz tego drabinki, za które zakłada się trawa lub koniczyna koszona. W miéjsce to, gdy klacze idą do pracy, źrebięta się wpuszczają, gdzie mogą się nabiegać, skubiąc trawę lub spożywając przysposobioną paszę za drabinkami. Tym sposobem nie naprzykszają się ciągle pracującym klaczom, nie niszczą zbóż w polach i przyzwyczajają się powoli do zupełnego oddzielenia od matek, które po skończeniu 6ciu miesięcy od daty urodzenia następuje. Wówczas należy przystrzydz równo ogony źrebiętom, gdyż tak ostrzyż one, później lepiéj wyrastają; a lepiéj jest to zrobić w jesieni jak na wiosnę, albowiem przez zimę dość im podrosną, a następnie w lecie mają czém się oganiać od naprzykrzających się im owadów; grzywy strzydz im nie wypada, gdyż włosy potém wyrastające, stają się ostrémi i twardémi i nigdy porządnie potém grzywa ułożyć się nie da, tylko zawsze wynosi się w górę jak szczotka.

Za nadéjściem czasu zmiany z paszy letniéj na zimową, należy stósownie do ilości źrebiąt, ich wzrostu i siły, urządzić zagrody w stajni i tak rozdzielone w roku pierwszym pozostają; podział albowiem ten źrebiąt, jest koniecznie potrzebny, gdyż w gromadę spędzone z nierównym wiekiem, wzrostem, a zatém i siłą, będąc przez drugie silniéjsze i więcéj pokarmu potrzebujące odpychane i odjadane, musiałyby niektóre z nich bez dostatecznego pożywienia pozostawać, a to byłoby szkodliwém w rozwijaniu się wzrostu, a nawet zupełnego zanędznienia, a następnie upadku.

Żywienie zaś odbywa się w sposób następujący: każda sztuka w trzech porcjach dostaje na dobę: garniec jeden owsa lub osypki pomieszanéj z garncem drobnéj sieczki i dwoma garncami plew wysianych z piasku, to wodą, lub jak w dobrach tutéjszych gdy gorzelnia jest czynną, skrapia się wywarem. Siana zaś po funtów 8, lub trząski z słomą jęczmienną w trzech porcjach po każdém napojeniu wodą lub wywarem zadaje się. Zarzucają niektórzy, jakoby wywar miał być szkodliwym dla źrebiąt, jednak w dobrach tutéjszych nie spostrzeżono żadnych złych skutków, oprócz téj korzyści, że wywar

stado tutéjsze ochronił od zołzów ciężkich, które w stadninie zrządzają wielkie klęski; lubo bowiem zołzy objawiły się tutaj, jednak bardzo krótko trwały i łagodnie przeszły (*). A widzieć mi się dało w sąsiedztwie małą stadninę, dla któréj wywaru nie używano, że ta za nadéjściem zołzów, do nędznego doszła stanu i zaledwie nie zupełnego upadku, kiedy stadnina tutéjsza z dobrym wzrostem, ciałem, wesołością i gładką połyskującą się siercią, wyszła na paszę wiosenną.

Muszę tu nadmienić, że ruch jest koniecznym dla tych młodych zwierząt; ku temu więc celowi przy stajniach zimowych, znajduje się dziedziniec wysłany mierzwą (**), gdzie te po każdém spożyciu porcji są wypuszczane, aby wolno biegały; wówczas już wszystkie razem, nie zważając i na różne zmiany powietrza, aby mające być użyte późniéj do pracy, przyzwyczajały się zawczasu do mogących je napotkać niewygód. Stanie ciągłe, wpływa wiele na różne słabości, a szczególniéj nóg; niektórzy bowiem utrzymują, że podłoga jest powodem téj słabości; niech nie będzie podłogi, a źrebięta nie mają żadnego ruchu, lub téż chodzą po mokrych, błotnistych pastwiskach, możemy się spodziewać, że w 4ym lub 5ym roku, choć jeszcze nieużywane do pracy, bez nóg będziemy posiadać konie; w dobrach więc tutéjszych, strzegą się tak podłogi jak mokrych pastwisk (gdyż tylko po ugorach pasają konie (***) i ruch, jak wyżéj mówiłem mają dostateczny, a jest nadzieja, że będą posiadać konie, które pod tym względem poszczycić się będą mogły. (d. c. n.)

(*) Fakt to rzeczywiście ważny, przekonywający, że podania teorji nie zawsze są pewnémi. (Przyp. Red.)

(**) Czyby nie lepiéj było w miéjsce nawozu, użyć pulchnéj ziemi; zdaje się, ta go dobrze zastąpićby mogła, ochraniając może od zbytecznego marnorawstwa mierzwy. (Prz. Red.)

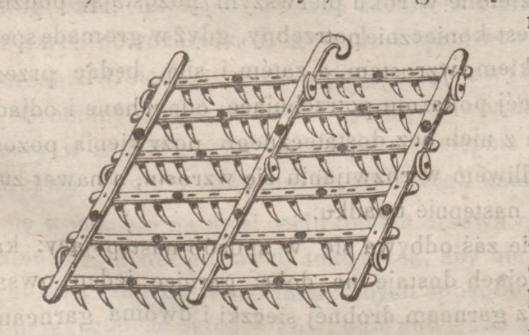
(***) Czy znajdą tam dostateczne pożywienie—niewiadomo. (P. R.)

O BRONIE NA ŁĄKI,

przez

Ojca Piotra (kwestarza KK. Bernardynów).

Kiedy się Bogu podobało stworzyć człowieka i nadać mu cel dążenia tak moralnego jak i materjalnego, a zatém nie miał zamiaru potępić pracy i wszelkich w téjże ulepszeń. I ja wychodząc z téj zasady, zacząłem myśléć nad ulepszeniem gospodarstwa wiéjskiego, czyli nad źródłami, z których można czerpnąć zasoby. A więc zdawało mi się słusznem, aby powiększyć ilość siana, a nawet gatunek. Lecz temu stanął mech na przeszkodzie, który się głównie krzewi na jałowych łąkach. Ażeby ten mech zniszczyć, trzeba go drapać narzędziem o ile można praktycznem. Więc na ten cel urządziłem w kształcie brony żelaznéj narzędzie, jak to przedstawia



rysunek, które jest ruchome dla tego, że się dzieli na 9 części, a pod każdą częścią jest kółko, jako regulator; zęby zaś mają formę jak u ekstyrpatora. Dla tego zaś brona ta, tak jest podzielona na części, żeby z łatwością wyginania się mogła służyć nietylko na łąki równe, ale i na wszelkie inne posiadające choćby największe nierówności.

Ponieważ wyrobiona jest zupełnie z żelaza, ma więc dosyć ciężaru do skutecznego działania, kosztować może do 120 złp. (18 rs.), a wyrabia się pod firmą Jagelskiego, gdzie jest fabryka wyrobów ślusarskich, przy ulicy Trębackiéj w Warszawie. Niejeden na moję myśl i narzędzie powie: »Ej co tam, głupstwo wynalazki; najlepszy jest popiół, a jak nie, to łąkę zorać.” Przyznaję, że lepszy popiół, ale kto tylko o popiele mówi, a nie posypuje łąki, to i wszystkie mądrości nic nie pomogą, a i zorać także niełatwo łąkę, kto nie ma mocnego inwentarza, a chociażby i zorał, to zaręczam, że na przyszły rok nie będzie miał na niéj koniczyny. Jabym powiedział, że i ług od mydlarzy jest dobry, nietylko na łąkę ale i na pole; ale czyż z téj sposobności może ten skorzystać, co 15 albo 20 mil od Warszawy mieszka? Wspomniona brona; nie jest wprawdzie dla tych gospodarzy, co mogą stósownie gospodarstwo prowadzić, ale dla tych, co mają pola jało we i łąki. Tak samo mówi niejeden: „płodozmianu nie zaprowadzę, bobym przepadł;“ a więc zkądże weźmie zasobu, jeżeli wszystkiémi siłami nie będzie go wydobywał z łąki?—Azatém nie to, co za sobą pociąga wielkie koszta, ale to co jest możebne. Przypuśćmy to, że obywatel kupuje za złp. 120 bronę, a choćby tylko miał na przyszły rok 5 fur siana, więc czyżby mu się wyłożone koszta za jeden rok nie zwróciły z górą? Przytém samo zwrócenie uwagi na te biedne łąki, które zawsze rodzą, a nigdy żadnéj pomocy nie otrzymują, i żeby wszyscy do tego się wzięli, ale z wytrwałością, zaręczam, że nasze gospodarstwa takby nie karłowaciały. Wtenczasby niejeden może powiedział: „dałbym wieczorek, ale trzeba pieniądze obrócić na rowy, bo kupiłem bronę, ale się pokazało, że moje łąki są za mokre, a jak je osuszę, to to trzeba zrobić wał do wałowania, a jakby to było, toby może zażądał rajgrasu, a jak nie, to przynajmniéj siennych prochów, które tak że dużo znaczą.” I tak po kilku latach, to ten co z zamiłowaniem gospodaruje, powiedziałby: „Mój Boże! mieliśmy śpiżarnię, aleśmy kluczy od niéj nie mogli znaleźć.” Wprawdzie ja nie mam zamiaru wpraszać się z moim pomysłem, ani się nim chlubić, bo go oddałem dla ogólnego dobra, bez zawarowania sobie jakichkolwiek materjalnych korzyści, a więc nie ma tu żadnego naciągania, a tylko szczere życzenia dla czcigodnych gospodarzy-rolników, którzy pragną pracować jak Bóg przykazał i od tych tylko spodziewam się usłyszeć ten błogi wyraz: „Bóg ci zapłać Piotrze Bernardynie za pomoc.”

(G. rol.)

KILKA SŁÓW

O JEDWABNICTWIE W KRÓLESTWIE POLSKIÉM.

(Dokończenie, patrz Nr. 16 Przeglądu).

Kilka lat temu, p. *Birner*, zasłużony urzędnik, zamieszkały w Warszawie, wychowując w oranżerjach botanicznego ogrodu jedwabniki, o tyle, ile ich tylko wyżywić mogły tamtéjsze morwowe drzewa, corocznie w ciągu kilku lat naocznie przekonał się, że i na większą skalę możnaby u nas zaprowadzać ten użyteczny owad. P. Bir-

ner wzmagając myśl rozszerzenia u nas jedwabnictwa, wyjednał nawet u rządu, ustawy pobudzające obywateli do chodowania drzew morwowych. Dzieło p. *Kurowskiego* o jedwabnictwie, środki przez rząd przyjęte, ułatwiające mieszkańcom miast chodowanie drzew morwowych, przyczyniły się do prędkiego zjawienia się w licznych miejscach obszernych plantacji. Najobszerniéjszą i najkorzystniéjszą jest plantacja w *Wiślicy* (miasteczko w pow. stopnickim gub. radomskiéj), którego burmistrz ś. p. *Baczyński*, był u nas znanym jako szczególny amator jedwabnictwa. Podobnież i burmistrz w m. *Sławatyczach* (pow. radzyński gub. lubelska), ma obszerną plantację morwowych drzew i z zamiłowaniem zajmuje się rozmnażaniem jedwabników.

Chociaż augustowska gubernja, co do jedwabnictwa, znajduje się w najnieprzyjaźniéjszém położeniu, tak z powodu małéj ludności, jako też z powodu chłodniéjszego klimatu, jak w innych gubernjach Królestwa, jednakże około wielu miasteczek w téj gubernji, znajdują się liczne i dobrze utrzymane plantacje, również i po wsiach u obywateli, jak np. w Glanowie (wieś w gub. radom. pow. olkuskim), u p. *Bardzińskiego*; w Złotnikach (gub. warsz. pow. kaliski), u p. *Radolińskiego*; w Opinogórze (gub. płocka pow. przasnyszki), u hr. *Krasińskiego*; w Kozłowie (gub. radom. pow: kielec.), u rzecz. radcy st. *Kozłowskiego*; w Guzowie (gub. i pow. Radom.) i w Golach (gub. Warsz. pow. Łęczyc.), u hr. *Łubieńskiego*; w Czersku (gub. i pow. Warsz.) u hr. *Jezierskiego*; w Tuwerninie (gub. August. pow. Łomż.) u p. *Polaskiego*; w Zambrowie (gub. Augustow. pow. Łomż.), u p. *Gutkowskiego*; w Świętosławie (gub. płoc. pow. lipnow.), u p. *Krigera*; w Czarnowie u p. *Bejta*; w Komarnie (gub. lubel. pow. bialsk.), u p. *Orłowskiego*; w Kwaśniewie (gub. radom. pow. olkuski), u p. *Wolickiego*.

O ile wiadomo, starannie przykładali się i przykładają do pomnożenia morwowych drzew w naszym kraju hr. *Zamojski*, pp. *Lechowski*, *Kurtz*, *Smolikowski*, *Zakrzewski*, *Marylski*, *Bielski*, *Soczałowski*, *Szymanowski*, ś. p. *Steinkeller* i wielu innych.

P. *Tilmes* w Warszawie, wyrobił kilka materji z jedwabiu rzecz. radcy stanu *Kozłowskiego* ze Skalna.

Z zebranego jedwabiu hr. *Łubieńskich*, tkają materje w Żyrardowie. Ale w ogólności większa część amatorów jedwabnictwa u nas, dla braku ludzi znających się na niém i narzędzi koniecznych do rozmotywania, ograniczają się otrzymywaniem kokonów.

Między odznaczającymi się u nas amatorami jedwabnictwa, szczególnie zasługują na uwagę p. *Jezierski*, autor dziełka pod tytułem: »*Polskie jedwabnictwo*« 1838 r., p. *Smolikowski* i ogrodnik botanicznego ogrodu p. *Hanusz*.

PP. Jezierski i Smolikowski, mają znaczne plantacje morwowych drzew i corocznie chowają jedwabniki. P. Smolikowski wiele robił doświadczeń w celu przekonania się, jaki gatunek morwowego drzewa jest najwłaściwszy naszemu klimatowi i otrzymał już pewne dane, względem wydatków przy zabiegach koło jedwabników, oparte na wieloletniém doświadczeniu.

P. Hanusz, zostawszy starszym ogrodnikiem warszawskiego botanicznego ogrodu w 1842 roku, idąc za przykładem *Birnera*, razem z ówczesnym dyrektorem botanicznego ogrodu p. *Szubertem*, zajął się z ochotą doświadczeniami, nad rozmnażaniem drzew morwowych i jedwabników. Z drzew zasadzonych przez p. Birnera, było nie więcéj jak 20 sztuk; pierwszym więc dziełem jego było powiększenie ich liczby.

Przez staranie p. Szuberta, otrzymano z instytutu gospodarstwa wiéjskiego i leśnictwa w Marymoncie, 120 sztuk młodych drzewek morwowych, które wysadzone w botanicznym ogrodzie, wychodowane przez p. Hanusza, wyrosły prześlicznie. W 1851 r. otrzymawszy przez p. *Wagę* z Paryża, jajka jedwabników, p. Hanusz wychował z nich 200000 sztuk liszek, z których, pomimo najnieprzyjaźniéjszéj w tym roku pogody, utworzyło się jednakże 150000 kokonów. W r. 1853, posłany przez JW. kuratora okręgu naukowego warszaw. p. Hanusz, nabył z jego polecenia, przyrządy służące do wychowania jedwabników z jajek, również do rozmotywania kokonów i oznaczenia dobroci jedwabiu, a w szczególności:

Przyrząd do wylęgania się liszek.
Jedwabnicze motowidło.
Narzędzie do rozwijania przędzy jedwabnéj.
„ na którém przygotowują sie kokony do rozmatania.
„ dla otrzymywania włókien z kokonów w gorącéj wodzie.
Pędzel do zanurzania kokonów w wodzie i inne.

Oprócz tego, p. Hanusz przywiózł z sobą całą kollekcję próbek ruskiego jedwabiu, począwszy od zwyczajnego kokona, aż do najwytworniéjszych jedwabnych wyrobów.

Z otrzymanego u siebie jedwabiu, p. Hanusz sam przygotowuje niektóre wiązane wyroby.

JW. Kurator okręgu naukowego warszaw., zawsze będąc gotowym wspierać każde dobre przedsięwzięcie, naznaczył pewną summę na konieczne wydatki, połączone z wychowaniem jedwabników w Botanicznym ogrodzie w Warszawie.

W ogólności, rząd niemniéj od prywatnych osób, stara się o rozwój jedwabnictwa w naszym kraju. Między innémi, za dowód posłużyć może rozporządzenie z dnia 10 stycznia 1838 r., kommissji rządowéj spraw wewnętrznych i duchownych, wydane do wszystkich rządów gubernjalnych, w celu upowszechnienia wychowania i pomnożenia drzew morwowych. I w saméj rzeczy, liczba ich w naszym kraju, w niedługim przeciągu czasu doszła do 650000 sztuk, jak o tém przekonać się można z rapportów rządów gubernialnych z 1840 r.

Ze wszystkiego cośmy tu powiedzieli, przekonać się można, że jedwabnictwo u nas już istnieje, lecz tylko na małą skalę w kształcie amatorstwa, ale to samo przekonywa, że i większy rozwój onego jako części przemysłu, byłby możliwym.

Amatorowie jedwabnictwa utrzymują, że korzystnie byłoby mieć zakład, mogący posłużyć za wzór do wychowywania jedwabników i wyrabiania surowego jedwabiu i że on niezawodnie posłużyłby do rozprzestrzenienia téj gałęzi przemysłu; w tym celu między amatorami jedwabnictwa, jest zamiar zaprowadzić »Towarzystwo jedwabnictwa« na akcjach. P. *Łapiński*, urzędnik zarządu drogi żelaznéj warszawsko-wiedeńskiéj, rzucił kilka myśli dotyczących projektu ustawy towarzystwa. Do jakiego stopnia projekt ten doprowadzony, nie jesteśmy w możności zapewnienia, ale to pewna, że jeżeli uważać bę-

dą za potrzebne doprowadzenie go do skutku, to bez wątpienia będzie poddany wielkim rozbiorom i poprawkom.

O ile nam wiadomo, jeśli towarzystwo będzie zaprowadzone, to już około 600 osób, gotowych jest podpisać się na akcje towarzystwa.

* * *

Towarzystwo o jakiém mowa, zostało już od roku zaprowadzone w Warszawie, z którego czynności nieraz zapewnie, przyjdzie nam zdawać sprawę w Przeglądzie rolniczym. (Redakcja).

KORRESPONDENCJA PRZEGLĄDU.

Szczecin, dnia 19 lipca 1856 roku.

Z różnych stron korrespondenci waszego pisma, przez podawanie wiadomości miejscowych, obrazują niejako ruch handlowy i ekonomiczny swoich okolic; pozwólcie, że i ja życzyłbym sobie być waszym korrespondentem ze Szczecina i mając wzgląd na położenie handlowe naszego portu, w pierwszéj méj korrespondencji chcę przez organ wasz, zobrazować czytelnikom Królestwa Polskiego ruch handlowy w ubiegłym roku i dać sprawozdanie o żegludze i jéj postępach w porcie *szczecińskim.*

— Otóż więc, żegluga w 1855 r. dla Szczecina, trwała tylko półosma miesiąca; w dniu 13 kwietnia tegoż roku, po raz pierwszy zaczęły ruszać okręta na morze; w drugiéj połowie listopada, ruch nawigacyjny był najwidoczniéjszy w porcie naszym, a 3go grudnia żegluga morska przez lody wstrzymaną została—pierwszym okrętem kupieckim, który w przeszłym roku do *Swinemünde* zawinął, był okręt rossyjski „*Jerzy*,“ pod sterem kapitana *Minuth*, dostarczył on nam ładunek siemienia z *Libawy*. W ogóle w tym roku do portu tutéjszego, zawinęło okrętów 1772, z 179762 łasztami ładunku, nie licząc w to małych statków kupieckich, których liczba 637 wynosiła. W ogólnéj massie, ilość wywiezionych produktów z naszego portu, wyrównywa 172206 łasztom ładunku, przywieziono zaś 93762 łaszty—różnica zatém przywozu z wywozem, łatwo da się sprawdzić, gdy wspomniémy na remananta z 1854 roku. Najgłówniéjszémi przedmiotami dowozowémi były: żelazo, drzewo farbierskie, zboża, żywica, kawa, sól, soda, tran i t. p., wartość których można w przybliżeniu oznaczyć na 1524800 rubli; wartość zaś przywiezionych produktów, można przyjąć na 6553000 rubli sr.

W ogóle, rok ubiegły pod względem handlowym, był nadzwyczaj przyjazny dla mieszkańców Szczecina; pod wpływem wszelako wieści o zawrzeć się mającym pokoju, nastąpiła pod tym względem pewna stagnacja; mimo to wszakże, lubo się ceny produktów obniżyły, zmiany jednakże bardzo widoczne pod ty m względem nie zaszły ruch przedsięwzięć nie ustał.

Zboże było najgłówniéjszym przedmiotem handlu, ilość jego dowozu na tutéjsze targi, można w przybliżeniu oznaczyć w wartości na 130000 rubli; z téj liczby kolej żelazna, dostarczyła wartości zboża w przybliżeniu oznaczonéj na 20000 rubli; w ogóle wartość przywiezionego zboża do *Stettina*, wynosiła w r. 1855: 8;—wywozu 10 miljonów rubli.

Cena *pszenicy* w początku roku, była za łaszt 90 rubli, we wrześniu 138, w listopadzie 130 rubli; *żyta* w styczniu 62 rs., około końca roku 91 rs.; *jęczmienia* 66 rs.; owsa 43; grochu 40 rubli. Wywóz *spirytusu* wynosił 13675 garncy; liczba ta jest mniéjszą w porównaniu z latami ubiegłémi, gdyż w r. z. nastąpiło opodatkowanie.

Ryż; przywóz tego artykułu w porcie naszym, małą odgrywa rolę, i jeżeli jest przedmiotem rozległéjszego handlu, to tylko w latach tanich, zawsze on już wszedł w potrzeby zwyczajnéj konsumcji—przywóz jego w z. 1855 wynosił 151500 centnarów.

Kawa; przywóz tego produktu do naszego portu był bardzo znaczny (86700 centnarów), z tych 5000 cent. przybyło wprost z *Rio*— w ogóle sądząc po dowozach z *Cejlonu*, *Porto-Rico*, *St. Domingo* i *Rio*, handel kawą rokuje wielki ruch na przyszłość.

Drzewo farbierskie; przywóz tego artykułu w ubiegłym roku wynosił 92000 centn., wiele było zapotrzebowań w drugiéj połowie roku, szczególniéj do handlów z Królestwa Polskiego, Szczecin znaczną ilość po cenach dość wysokich wysłał drzewa farbierskiego.

Węgiel kamienny; przywóz do Szczecina wynosił 1600000 cent. transporty były wielkie, płacono za cent. 35—36 rubli.

Śledzie, również jak i *żelazo*, obszerniéjszy stanowiły przedmiot handlu, tego ostatniego przywóz 641000 cent., dostarczony był wyłącznie z Anglji.

Miedź; 9000 cent. ze Szwecji przywieziono, oprócz miedzi rossyjskiéj, sprowadzonéj statkami parowémi i koleją żelazną.

Potaż; przywóz morzem wynosił 9600 cent., lądowe dostawy kontrollowanémi nie są, lecz one muszą być znaczne, aby zadość uczynić wielkiéj konsumcji w fabrykach chemicznych, dla wyrobienia saletry z soli potażowych. *Saletra chilijska*, odgrywała znaczną rolę w ruchu handlowym, lecz w skutek zakupu przez rząd angielski wywozu tego artykułu z Anglji, otrzymywaliśmy go tylko wodą z *Hamburga*. *Siemie lniane*, w początkach roku było drogie, lecz w październiku przy znacznych dostawach tego produktu z *Rygi*, a szczególniéj z *Pernawy* i *Libawy*, ceny się obniżyły.

Dowóz *łoju* do naszego portu, w obudwu ostatnich latach, był znaczny.

Drzewo; handel tym artykułem jest ważnym; Królestwo Polskie najwięcéj nam go dostarcza, a *Szczecin* handel podtrzymuje; drzewo budowlane, zakupuje zwykle w porcie naszym Anglja, które tamże jest potrzebném do kolei żelaznych, budowania domów i okrętów; *Francja* zakupuje więcéj drzewo opałowe.

Klepki były wielce poszukiwane. Maszty sosnowe i belki większych rozmiarów chętnie znajdowały kupca i to po cenach 80—150 rubli za sztukę. Z

ROZMAITOŚCI.

Surrogat sadła czyli tłuszczu wieprzowego.

Wzrastająca w teraźniéjszym czasie cena tłuszczu wieprzowego, spowodowała czynić doświadczenia, czyliby niemożna zastąpić takowy jakim tańszym sztucznym produktem.

Jakoż doświadczenia na téj drodze przedsięwzięte, uwieńczyły prace i oczekiwania, albowiem według ogłoszenia w *Dzienniku poli-*

technicznym z 1855 r., przez p. C. *Puscher*, spodziewać się można pomyślnego skutku.

Najstósowniéjszym do tego celu, zdaje się być oléj rzepakowy znacznie niższéj ceny, a który oczyszczony, używany był do oświetlania, a obecnie w Hamburgu i Lipsku, używany jest w gospodarstwie domowém.

Sposób podany przez p. C. Puscher, polega na odjęciu pomienionemu olejowi niemiléj woni i smaku drażniącego podniebienie; jest on następujący: w obszernym wycynowanym kotle, ogrzewa się upodobana ilość surowego oleju rzepakowego, z dodatkiem na każdy funt oleju: 1 do 1½ łuta subtelnie sproszkowanego pszennego lub kartoflanego krochmalu, aż do zawrzenia na umiarkowanym ogniu z węgli, pod dobrze ciągnącym kominem, ciągle drewnianą łopatką poruszając, mięszanina ta pieni się, zulatniając wodnistą parę; gdy płyn lekko i spokojnie wrzeć zacznie, krochmal przybierze barwę brunatną i podówczas wywiązuje się para woni nieprzyjemnéj, która nastęnie znika.

Podług ilości tak przyrządzanego oleju, po upływie 2ch do 3ch godzin, a niekiedy i dłużéj, para owa posiadająca woń nieprzyjemną znika i zastępuje takową woń przyjemna, słodkawe w smaku sprawiająca uczucie. Po nadéjściu téj chwili, płyn należy zlać w naczynie steingutowe lub gliniane, albo po przestygnięciu w słój szklany, pozostawić przez niejaki czas w spokojności, w celu osadzenia się na dno utworzonego krochmalowego węgla i klarowny złoto-żółtéj barwy oléj od osadu odłączyć.

Celem téj operacji jest, nabyte przez oléj z ziarna nasiennego rozmaite części składowe, które mu nieprzyjemną woń i smak nadają, przez krochmal początkowie zabrać i zniweczyć, a następnie przez utworzony węgiel oczyścić. Powyżéj podanym sposobem traktowany oléj rzepakowy, zupełnie przydatnym do potraw nie okazuje się, zastępować jednak może oliwę i wieprzowy tłuszcz w innych potrzebach, lub też połączywszy przez stopienie 2 części oczyszczonego oleju z 1 cz. świeżo wytopionego wołowego łoju, otrzymamy produkt, który w wielu potrzebach ekonomiki, zastępować może sadło czyli tłuszcz wieprzowy. *J. Mrozowski.*

Ziemniaki chińskie.

W ostatnich latach, gdy ziemniaki podległy powszechnéj zarazie i grożą zupełném wyniszczeniem, uwaga botaników europejskich zwróconą została na roślinę nową ogrodową, obiecującą zastąpić kartofel czyli ziemniak; tą jest *ziemniak chiński* (dioscorea batatas). Roślina ta znajduje się w Chinach północnych, zkąd przed czterema laty sprowadzoną została do Paryża.

Doświadczenia czynione w r. z. w ogrodzie muzeum paryzkiego przez p. *Decaisne* przekonały, że roślina ta znosi nasz (nietylko paryzki) klimat, daje owoc czyli bulwę smaczniéjszą od naszego ziemniaka i w zupełności zastąpić go może. Bulwa ta ma kształt szyszki, zawiera w sobie wiele krochmalu i po użyciu nie pozostawia w ustach tego nieprzyjemnego smaku, jaki po zużyciu zwyczajnych ziemniaków bywa. Część górna czyli grubsza téj bulwy, używa się na pokarm, a cieńsza pokrajana na dwucalowe cząstki, przyjmuje się dobrze i w pierwszym roku wydaje owoc. Roślina ta jest dość ozdobną, liście są przeciwległe, łodyga ścieląca się, która przy umiejętném z nią obchodzeniu się, puszcza w ziemię korzenie, jak mięta pieprzowa, i wydając owoc czyli bulwę, sama przez się rozmnaża się. Roślina ta od lat 20tu chodowaną jest, dotąd bez użytku, w ogrodach Moskwy, a w dobrach Włodzimierza hr. Tolstoj, znanego miłośnika ogrodnictwa, w gubernji riazańskiéj, wprowadza się w powszechne użycie z dobrym skutkiem; bulwa zaś podana na stół w rosole, lub z sosem, nie może być w smaku odróżnioną od zwyczajnych ziemniaków (O ziemniakach chińskich pod nazwiskiem *ignamu*, pisał już p. *Gawarecki*. w Nrze 6ym Przeglądu).

Wartoby sprowadzić do naszego kraju tę użyteczną roślinę i po doświadczeniu, obznajmić z nią wszystkich ziomków. *A. P.*

Agawa amerykańska.

— We wsi *Wrzącéj* pod *Błaszkami*, niegdyś księcia *Zajączka*, obecnie JW. *Tad. Grodzickiego*, sędziego pokoju okręgu sieradzkiego własnością będącéj, kwitnąć miała rzadka u nas podzwrotnikowa roślina *agawa amerykańska* (agave americana), zwana niewłaściwie przez ogrodników *aloesem stoletnim* (hundertjährige aloe). Rośnie ona dziko w gorącéj Ameryce, trafia się niekiedy zdziczała w południowej Europie, a u nas utrzymuje się tylko w cieplarniach. Liście ma grube, mięsiste, po brzegach kolczaste, do 2 łokci długie, do 6 cali szerokie, z których Amerykanie liczne ciągną korzyści, jedząc ich miękisz, z soku przygotowując cukier, wino i ocet, a z włókien wyrabiając wyborną przędzę. Pomiędzy 20tym a 30tym rokiem swego życia, agawa wypuszcza z pośród liści strzałę kwiatową, która niekiedy do 15 łokci wyrasta, rozgałęziając się piramidalnie w kształcie lichtarza wieloramiennego, nosząc na sobie często do 4000 kwiatów zielonawo-żółtych, bardzo przyjemnie pachnących i sączących płyn słodki w takiéj ilości, że za wstrząśnieniem strzały, spada jakby deszcz miodowy. Kwitnąca agawa, przedstawia prawdziwie wspaniały widok, który ściąga powszechnie ciekawych lubowników przyrody, z odległych nawet okolic. ***

METEOROLOGJA ROLNICZA.

Dostrzeżenia meteorologiczne gospodarskie

za miesiąc lipiec 1856 r.

Średnia wysokość barometru miesięczna	27c. 8l.	53
i ta jest wyższa o 0,56 l. p. od normalnéj.		
Najwyżéj barometr dochodził d. 30 o go. 10éj rano	28	0,19
Najniżéj „ „ d. 20 o go. 10éj rano	27	3,71
Średnia temperatura miesięczna	+ 13°	80 R.
i ta jest o 1,20 stopni R. wyższa od normalnéj.		
Największe ciepło było d. 8 i 26 po południu	+ 23,7	
Najmniejsze dnia 3 rano	+ 4,6	

Średnia wilgotność powietrza miesięczna jest 69,5, biorąc 100 za zupełne nasycenie atmosfery parą wodną; albo co do ciężaru 10,22

grammów na jednym metrze sześciennym powietrza; wilgotność ta jest o dwie setne mniéjsza od normalnéj.
Ilość wody spadłéj z deszczu, wynosi co do wysokości 20,39 lin. par. Ilość ta jest o 20,86 lin. par. mniéjsza od téj, jaka średnio u nas w lipcu spada.

Dni pogodnych było 9;
na pół pogodnych 10;
pochmurnych 12;
deszczu 10 (d. 1, 3, 9, 11, 14, 19, 20, 21, 22, 27).
mgły 1 (d. 22);
wichrów 1 (Z.);
wiatrów mocnych 9 (5PnZ, 3Z, 1Pn).

Wiatr panujący zachodni, częste także były północne i półn.-zach.
Wysokość wody na r. Wiśle najwyższa dnia 1, stóp 6 cali 5;
„ najniższa dni 13, 14, 15 i 31 „ 2 „ 8.

Lipiec r. b. z początku i we środku, przy nizkim stanie barometru był pogodny, suchy, w deszcz nie obfity, chłodny; koniec miesiąca był pogodny, suchy, ciepły. W ogóle o 1,2 stop. R. chłodniéjszy niż zwykle. Najcieplejsze dnie były: 8, 17, 24, 25, 26, 29; 31. Najchłodniéjsze d. 1, 2, 3, 4, 5, 22. Wiatry północne i północno-zachodnie często wiejące, znacznie powietrze oziębiały. Grzmotów i błyskawic bez grzmotów, których w lipcu bywa najwięcéj, r. b. wcale nie było, deszcz nawet ulewny padał tylko raz jeden d. 9 i ten krótko trwał, w skutek czego ilość wody spadłéj z deszczu, wynosi tylko połowę téj ilości, jaka zwykle u nas w tym miesiącu spada.

(*Ze spost. w obser. astron.*)

PRZEGLĄD
BIEŻĄCYCH WIADOMOŚCI GOSPODARSKICH.

— Z *Wirtembergskiego* donoszą, że wiosna tamże sprzyjała; wszystkie zatrudnienia gospodarskie polne, przy pięknéj pogodzie pospiesznie się odbyły. Winnice, kwiaty i zboża wzrastały, z nadzieją pięknych plonów w lecie. Wiśnie, śliwki, ręglody, okryte były już kwiatem w połowie kwietnia. Cena kartofli znacznie się zniżyła.

— Utrzymują niektórzy i także nas tu dochodzą wieści, iż w *Chełmskiém* i w ogóle w miéjscowościach o gruntach ciężkich i zimnych, choć zkąd inąd żyznych, urodzaje stosunkowo są mniéjsze jak gdzieindziéj.

— W czwartek d. 7 sierpnia r. b., na polach mokotowskich odbyła się próba ze żniwiarką p. *Manny*, sprowadzoną przez p. *Lilpop* do Warszawy; o saméj żniwiarce, czytelnicy nasi, ze sprawozdania drukowanego w Przeglądzie, o próbach ze żniwiarkami w *Trappes* pod Paryżem odbywanémi, zapewnie już mają wyobrażenie. Próba o jakiéj wspomnieliśmy przekonywa, o tych samych zaletach i niedogodnościach, o jakich sprawozdawca paryzki wspomina, a które to ostatnie p. Lilpop względnie udogodnienia odkładania zboża, obiecuje usunąć.

— Baron Modest *Korf*, sekretarz stanu i dyrektor biblioteki publicznéj cesarskiéj w Petersburgu, darował towarzystwu wolnemu ekonomicznemu, egzemplarz poematu *Hussowiana* o „Żubrze" w łacińskim języku, w czasie jubileuszu 50-letniego towarzystwa moskiewskiego badaczy przyrody wydanego.

OBWIESZCZENIE.

Oceniając, przy wzrastającym braku rąk do pracy i innych klęskach, od lat kilkunastu rolnictwo nasze ciążących, całą ważność upowszechnienia dobrych machin i narzędzi rolniczych, usilnie się staram, aby wyrób był jak najdokładniéjszy i nabycie jego jak najwięcéj ułatwić szanownym współobywatelom.

Mając już na téj drodze pewne fakta, przedstawiam takowe ziemianom, przez wzgląd na interes ich dobro najwięcéj obchodzący. W ogłoszeniu dnia 5 czerwca r. b. objawiłem, iż w roku bieżącym, rozpocząwszy wyrób machin i narzędzi rolniczych w fabryce soleckiéj, w Warszawie,—uważałem potrzebę poprawić budowę maneży i młocarń tak, aby były mocniéjsze odpowiednio do swego przeznaczenia, od upowszechnionych dotąd, aby oszczędzały siłę pociągową i nakoniec, aby cenę pomimo to utrzymać z lat poprzednich, azatém aby je od innych w roku bieżącym uczynić dla ogółu ziemian przystępniéjszémi. Oprócz tego, czując brak istotnie praktycznéj wialni, a przez to zmniejszenie o wiele użyteczności młocarń przenośnych, zbudowałem takową.

Gdy zaś obecnie, wszystkie młocarnie i wialnie w roku bieżącym przezemnie w fabryce soleckiéj zbudowane, zostały rozkupione, większa połowa z nich w ruch już puszczona, i próby odbyte w najgorszych warunkach dla młocarni, bo na niedojrzałém zbożu, przez to trudném do omłotu, dokładnie mnie przekonały, iż cel założony szczęśliwie osiągniętym został, przeto z przyjemnością przychodzi mi ogół o tém zawiadomić, przyrzekając zarazem świadectwa własnoręcznémi podpisami obywateli stwierdzone publicznie ogłosić.

Pragnąc zaś ułatwić szanownym współobywatelom, upowszechnienie tych wyrobów, wyjednaną została decyzja dyrektora głównego prezydującego w kommissji rząd. przych. i skarbu, służąca tylko dla fabryki soleckiéj, na mocy któréj wprost zarządzający tą fabryką upoważnionym został do otwierania kredytów obywatelom ziemskim przy kupnie machin i narzędzi rolniczych, zgodnie z przepisami w téj mierze istniejącémi.

Dla tego interesent złożywszy u mnie, lub przesławszy pod adresem moim, zwykłe świadectwo naczelnika właściwego powiatu, odbiera natychmiast wiadomość o wysokości udzielić się mu mogącego kredytu, w granicach zasad dziś istniejących. Podpisawszy zaś właściwą deklarację, tudzież kwit z odbioru machin, bez żadnych innych formalności, obstalunki swe w terminach oznaczonych zabierać może tak jak za gotówkę.

Zważywszy tym sposobem oszczędzony czas, koszta podróży interesenta do Warszawy, koszta dłuższego w niéj pobytu, a nawet koszta przesyłki niejednokrotnego listu, jak to przy wyrabianiu kredytów dotąd miało miejsce, obywatele ocenić potrafią znaczenie powyższego ułatwienia i dla tego pośpieszam z jego ogłoszeniem.

Naczelnik zarządzający fabryką machin na Solcu, *William Preacher*.
Dyrygujący wyrobami machin rolniczych w fabryce na Solcu w Warszawie, *A. Bobrownicki*.

W drukarni J. Ungra.— Wolno drukować.— Warszawa dnia 29 lipca (10 sierpnia) 1856 r.— Starszy cenzor, radca honorowy, Hertz.